

Narkotyki w Ameryce – 1

17 stycznia 2010

Tradycja konsumpcji narkotyków w Stanach Zjednoczonych przeszła dwie bardzo odmienne fazy, odzwierciedlające dwa całkowicie różne wyobrażenia na temat używek, jakie wykreowane zostały przez społeczeństwo amerykańskie w odmiennych etapach swojego rozwoju. Po okresie wielkiego zauroczenia i euforii towarzyszącej narkotykom w XIX w. nastąpiła era prześladowań, restrykcji i nietolerancji, prowadząca do długiej i kosztownej wojny, którą ludność, nadzorowana przez instytucję państwa przemysłowego, zdecydowała się posłusznie popierać i wspólnie finansować.

Tradycyjnie opium czy koka dostępne były tylko w formie naturalnej substancji, którą konsumowano w taki sposób, że wpływ aktywnego czynnika chemicznego był w znacznym stopniu osłabiony. Rozwój chemii organicznej w XIX w. przyniósł człowiekowi Zachodu, wśród nowych zdobyczy cywilizacji, także cenne i silne substancje euforyczne. Na początku wieku po raz pierwszy z opium uzyskano morfinę, w połowie wieku z koki wytworzono kokainę, a w 1874 r. w wyniku skomplikowanych reakcji chemicznych z morfiny uzyskano heroinę. Strzykawka – wielki wynalazek dziewiętnastowiecznej medycyny – upowszechniona została ok. 1870 r. „Zdumiewający rozwój przemysłu farmaceutycznego zwielokrotnił znaczenie tych osiągnięć – pisze czołowy ekspert w dziedzinie historii narkotyków David Musto – W XIX w. te silne leki były o wiele szerzej dostępne w USA niż w jakimkolwiek innym państwie, głównie ze względu na specyfikę konstytucji Stanów Zjednoczonych”, gdzie każdy stan brał na siebie odpowiedzialność za problemy zdrowotne. W takich państwach jak Anglia czy Prusy rząd w dużo większym stopniu kontrolował stosowanie lekarstw. Jednakże „Ameryka posiadała tyle systemów prawnych, regulujących działalność profesjonalistów medycznych, ile było w niej stanów”. Ustawodawcy działali pod

wpływem roszczeń zwolenników odmiennych teorii medycznych, zezwalając na zasady wolnej przedsiębiorczości, uprawianej przez praktyków medycznych. Z tego względu „gdy analizujemy konsumpcję opium, opioidów, koki i kokainy w dziewiętnastowiecznej Ameryce, mamy do czynienia z okresem powszechnego dostępu, nieograniczonych praw publikacji reklamowych i początkiem wielkiego entuzjazmu dla substancji, stosowanych bez większych zahamowań czy obaw”.

Środki, które dzisiaj uznawane są za niebezpieczne narkotyki, stosowano kiedyś powszechnie. Nie jest tajemnicą, że w ciągu ostatnich lat swojego życia Benjamin Franklin, czołowy mentor amerykańskiego oświecenia, regularnie zażywał laudanum, jeden z najpopularniejszych wówczas trunków alkoholowych zawierających opium. Jego nadzwyczaj błyskotliwy umysł nie zdołał jednak dostrzec w tym nic niebezpiecznego dla obywateli amerykańskiej republiki. Faktem jest, że z alkoholizmem walczoło ale cudowne leki, czyli narkotyki traktowane były inaczej.

Zażywanie opium „nie wywołuje charakterystycznych dla alkoholu nie dających się opanować ekscytacji, ale podnosi zalety umysłu, rozpromienia naszą życzliwość, motywuje do czynienia rzeczy wielkich w sposób szlachetny i bezinteresowny, wzmacnia w nas ducha pobożności, a ponadto podnosi naszą samodzielność i poczucie wartości” – w takich słowach zachwyty opisywał narkotyk w 1868 r. George Wood, lider społeczności medycznej w Filadelfii i prezydent Amerykańskiego Towarzystwa Filozoficznego. Zwrócił uwagę również, że „podobnie jak poeta, który nigdy nie dozna bardziej wyrazistych fantazji, głębszych wzruszeń, nie znajdzie trafniejszych środków ekspresji, tak samo filozof nie zdobędzie się na bardziej wnikliwe i wyczerpujące spostrzeżenia od tych, jakich można doświadczyć, będąc pod wpływem opium w czasie jego działania”. Popularność opium i jego konsumpcja nieustannie wzrastały w Ameryce przez cały XIX w. jednak pojawienie się kokainy było powodem nieporównywalnie większej egzaltacji. A dodawano ją do

wszystkiego. Bezalkoholowy tonic musujący coca-cola czy wino Vin Mariani to tylko najsłynniejsze marki kokainowe tamtej ery. Doktor William A. Hammond, jeden z najwybitniejszych amerykańskich neurologów, wychwalał kokainę jako znakomity i bezpieczny środek pobudzający, nie będący w stanie wywołać uzależnienia większego od tego, jakie powodują kawa czy herbata. To właśnie m.in. jego badania i autorytet zainteresowały pewnego młodego wiedeńskiego neurologa, który sam zaczął eksperymentować z narkotykiem. Nazywał się Zygmunta Freud i stał się jednym z najbardziej znanych i zagorzałych orędowników stosowania kokainy, którą przepisywał również swoim pacjentom. Jego głębokie i cenne przemyślenia, penetrujące skomplikowane procesy psychiczne, jakim poddany był człowiek w procesie cywilizacyjnej ewolucji, są w jakimś stopniu na pewno rezultatem doświadczeń, jakie umożliwiła mu kokaina.

Euforii popularności narkotyków, sprzedawanych jako lekarstwa, zaczęła towarzyszyć przeciwstawna tendencja narastającej nietolerancji. „Amerykanie szybko zaczęli kojarzyć palenie opium z chińskimi imigrantami, którzy przybyli do kraju po wojnie secesyjnej do pracy przy budowie kolei” – pisze David Musto. Był to jeden z pierwszych przykładów powstania silnego stereotypu w sposobie postrzegania narkotyków przez Amerykanów, polegający na powiązaniu narkotyku z grupą etniczną, która wzbudzała strach i skierowaną przeciwko sobie nietolerancję. Podobny proces stereotypizacji połączył w świadomości białych mieszkańców Ameryki kokainę z ludnością czarną i marihuanę z mniejszością meksykańską w początkach XX w. Te silnie ukształtowane przez rasizm stereotypy, którym towarzyszyły oskarżenia o demoralizowanie i gwałcenie białych kobiet, przyczyniły się w największym stopniu do powstania praw zakazujących używania narkotyków.

Historia marihuany w Ameryce jest jednak wyjątkowa pod jednym zasadniczym względem. W odróżnieniu od kokainy, morfiny, opium czy heroiny, w których dostrzegano narastający problem

uzależnienia, Amerykanie nie mieli z nią praktycznie żadnych złych doświadczeń. Bo nie mieli doświadczeń w ogóle. Przybyła do ich kraju stosunkowo późno bo dopiero w latach 20. razem z wielkim napływem imigrantów zza Rio Grande, zatrudnianych w stanach południowego zachodu w rolnictwie. W latach Wielkiego Kryzysu, stanowiąc grupę niechcianą, stali się oni natychmiast celem oskarżeń o szerzenie przemocy pod wpływem narkotyku. Zakazano więc jego dystrybucji. Do lat 60. meksykańska marihuana znana była w stosunkowo wąskich kręgach, związanych głównie ze środowiskiem awangardy jazzowej. Fałszywe wyobrażenie Amerykanów o tej roślinie, jako o środku wzniecającym przemoc, zmieniło radykalnie wydarzenie na terenie pewnego gospodarstwa mlecznego w Bethel, 40 mil na południowy zachód od Woodstock w stanie Nowy Jork, w trzeci weekend sierpnia 1969 r. Wtedy świat zmienił się. I to w jakim stylu! Palenie marihuany przez gigantyczny tłum odbyło się w spokoju, jakiego trudno byłoby się spodziewać na imprezach, na których dominuje alkohol. Pisano później o tym wydarzeniu jako o „trzech dniach pokoju i muzyki” i „pamiętym poczuciu społecznej harmonii... w tej przeogromnej masie ludzi”. Mimo niedoskonałej organizacji i do ostatniej chwili panującej niepewności, czy w ogóle dojdzie do skutku, na imprezie zaplanowanej na nie więcej niż 200 000 ludzi pojawiło się pół miliona. Brakowało żywności, brakowało toalet ale nikomu nie zabrakło narkotyków, a wśród nich tego „przerażającego potwora”, przy którym ponoć „Frankenstein padłby martwy ze strachu”, jak kilkadziesiąt lat wcześniej straszył marihuaną Amerykę jej cesarz prasy brukowej, William Randolph Hearst.

Gdy na Wietnam zrzucano napalm dla wielu było już jasne, kim naprawdę jest przerażający potwór. Bo na Woodstock przerażony nie był nikt i nikt też nie padał martwy ze strachu. Max Yasgur, właściciel farmy w Bethel, nazwał festiwal „zwycięstwem pokoju i miłości” i w zachwycie wypowiadał się o ludziach przybyłych na koncert. „Jeśli przyłączylibyśmy się wszyscy do nich – mówił po imprezie – byłibyśmy w stanie zamienić nieszczęścia, które są problemami współczesnej

Ameryki, w nadzieję na bardziej pomyślną i pokojową przyszłość”.

Woodstock i klimat tamtych lat pozostaną najlepszą chyba ilustracją refleksji, jaką wyraził w jednej z najważniejszych prac swojego życia – Das Unbehagen in der Kultur – Zygmunt Freud, pisząc o ludzkiej miłości, że stanowi ona „z jednej strony sprzeciw wobec interesów rozwoju cywilizacji, z drugiej zaś, cywilizacja zagraża miłości człowieka przez narzucanie jej znaczących ograniczeń”. Rewolucja kulturowa lat 60. odsłoniła tę prawdę w oczach wielu, rzucając mieszkańcom Zachodu poważne wyzwanie, które zdaje się z ogromnym trudem docierać na wschodnioeuropejskie peryferie.

Autor: Zbigniew Jankowski

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

PRZYPISY

1. D. Musto, Drugs in America. A Documentary History, New York University Press, 2002, s. 183-93, G. Wood, A Treatise of Therapeutics and Pharmacology, 219-20;
2. S. Freud, Civilization and Its Discontents, W.W. Norton & Company, 1989, s. 58.